

Agnieszka Kałowska  
Uniwersytet Łódzki

## „Ani śladu tropikalnego uroku”. Poglądy etyczne Witkacego w tekstach z podróży w 1914 r.<sup>1</sup>

Podróż na Daleki Wschód, odbywająca się zarazem w czasie, przestrzeni i hierarchii społecznej<sup>2</sup>, stała się, w 1914 r., udziałem Stanisława Ignacego Witkiewicza. Nie mogła być, czego dowodzą teoretycy postkolonializmu, epistemologicznie i aksjologicznie niewinna – mówimy wszak o wyprawie białego, pochodzącego ze społecznej elity mężczyzny na Wschód. Celem artykułu jest lektura niefikcyjnych tekstów Stanisława Ignacego Witkiewicza powstałych w trakcie lub niedługo po zakończeniu wspomnianej podróży w perspektywie badań postkolonialnych<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Artykuł stanowi skróconą wersję rozdziału rozprawy doktorskiej poświęconej etyce Witkacego, przygotowywanej w Katedrze Literatury Polskiej XX i XXI w. Uniwersytetu Łódzkiego.

<sup>2</sup> Por. C. Levi-Strauss, *Smutek tropików*, przeł. A. Steinsberg, wstępem opatrzył L. Stomma, posłowie J. Kuroń, A. Friszke, Łódź 1992, s. 77.

<sup>3</sup> D. Skórczewski w następujący sposób definiuje zadania krytyki postkolonialnej: „[Krytyka postkolonialna – dop. A.K.] dąży do uchwycenia artystycznych odwzorowań mechanizmu władzy obecnego w dyskursie imperium, rekonstrukcji wizerunku «Innego» w tymże dyskursie, a także do rozpoznania i interpretacji strategii, za pomocą których pisarze i poeci byłych kolonii demontują ów mityczny obraz narzucony im przez narracje metropolii”. D. Skórczewski, *Postkolonialna Polska – projekt (nie)możliwy*, „Teksty Drugie” 2006, nr 1/2, s. 100–101. Zob. również *Postkolonializm*, w: A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2007, także monograficzne numery czasopism: „Literatura na Świecie” 2008, nr 1/2, „Czas Kultury” 2002, nr 2; A. Cichoń, *W kręgu zagadnień literatury kolonialnej – „W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza*, „Er(r)go” 2008, nr 4; H. Gosk, *Polskie opowieści w dyskurs postkolonialny ujęte*, w: *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, red. H. Gosk, B. Karwowska, Warszawa 2008, s. 75–88.

Wyprawa nie trwała długo: w czerwcu wsiadł w Londynie na statek płynący do Nowej Gwinei, a już jesienią tego roku był u niespodziewanego kresu – w koszarach petersburskiej szkoły oficerskiej<sup>4</sup>. Decyzja o podróży była nagle, Witkiewicz wyrusza w towarzystwie Bronisława Malinowskiego, ma być jego rysownikiem i fotografem. W badaniach terenowych Witkacy jednak nie uczestniczył, rysunki i zdjęcia nie powstały, a i wieloletnia przyjaźń została nadwerżona.

Malinowski tylko pozornie wpisuje się w Saidowski schemat naukowca-orientalisty<sup>5</sup>. Wyjeżdża na Antypody jako, wydawałoby się, klasyczny przedstawiciel oświeceniowego (a więc represyjnego) porządku wiedzy-władzy. Mając brytyjskie obywatelstwo, odwiedza królewskie kolonie (Egipt, Cejlon, Australię), prowadzi swe badania z ramienia Uniwersytetu Londyńskiego. A jednak sytuacja „zanglezowanego” młodego badacza jest wątpliwa. Diametralnie zmienia się po wybuchu wojny, gdy mimo brytyjskiego paszportu podejrzewany jest o proniemieckie sympatie.

Równie niejednoznaczne pozostaje jego pisarstwo. Malinowski uznawany jest za twórcę nowoczesnej antropologii; równolegle z gromadzeniem materiałów do monografii terenowych prowadził zapiski o charakterze dziennika intymnego. Wydanie *Diaries* w 1967 r. (wyd. pol. 2002 r.) stało się wydarzeniem sensacyjnym, jak ujął to Andrzej Zawadzki: „przede wszystkim z powodu kierowanych wciąż pod adresem krajowców inwektyw i niewybrednych epitetów, mąjących znany z monografii terenowych obraz badacza”<sup>6</sup>. Należy jednak pamiętać, że to dziennik jest tekstem prymarnym, zatem monografie, jako teksty pisane z myślą o publikacji, traktować możemy jako próbę korekty, przewyciężenia własnego głosu *białego pana*, dochodzącego z prywatnych zapisków.

W wypadku Witkacego sytuacja wydaje się równie skomplikowana, i tutaj prosty schemat białego konkwistadora nie daje się łatwo zastosować. Witkiewicz wyjeżdża, lecz możemy też powiedzieć, że ucieka przed potępieniem, ostracyzmem. Złamał tabu, doprowadził do samobójstwa (ciężarnej?) narzeczonej. Na skraju szaleństwa, wykluczony, inny. Jest człowiekiem Zachodu, ale obywatelem podbitego państwa (zresztą o kolonialnej

---

<sup>4</sup> 21 lipca 1914 roku zeszli na ląd w porcie Fremantle. Podają za: B. Malinowski, *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*, wstęp i opracowanie G. Kubica, Kraków 2002, s. 297.

<sup>5</sup> Posługuję się terminami Orient/orientalista/orientalny, odrzucając polityczny (tj. odnoszący się do współczesnej sytuacji politycznej, głównie na Bliskim Wschodzie) kontekst, w którym zanurzone są rozważania E. Saida. Tym samym, wbrew historycznym znaczeniom tych pojęć, rozumiem określenie „kolonialista” jako synonim „orientalisty”.

<sup>6</sup> A. Zawadzki, *Nowoczesna eseistyka filozoficzna w piśmiennictwie polskim pierwszej połowy XX wieku*, Kraków 2001, s. 230.

przeszłości)<sup>7</sup>. Aspiruje do intelektualnej elity, nie mając uniwersyteckiego dyplomu. Pozostaje nieuznanym, prowincjonalnym artystą.

Postaci Bronisława Malinowskiego, Josepha Conrada, a także innych badaczy-etnologów wywodzących się ze społecznych kręgów bliskich Witkacemu (*casus* Wacława Sieroszewskiego czy Marii Czaplickiej) pokazują, jak własna ambiwalentna, nieokreślona sytuacja polityczno-społeczna (i osobista?) pozwala przekroczyć schematy myślenia o świecie w dychotomicznych kategoriach Wschód-Zachód czy Ja-Inny. Czy stało się tak w przypadku Witkacego?

Gdy artysta wyruszał, jego kondycja (w każdym możliwym rozumieniu: fizyczna, psychiczna, społeczna, finansowa...) była również niepewna, chwiejna. Oczekiwał od podróży, że go uzdrowi, pragnął czyśćca, terapeutycznego cudu, jednak te nadzieje szybko zostały rozwiane: „Albo śmierć, albo Nowa Gwinea. Tymczasem łatwo tak mówić. Śmierć i myśli, które do niej skłaniają, te same są w Zakopanem, co na Morzu Czerwonym”, pisał w liście do Karola de Beaurain<sup>8</sup>. Nie podjął jednak trudu autoterapii, często przez ludzi pióra (i nie tylko) stosowanej: pisania dziennika<sup>9</sup>. To Malinowski, nie Witkacy, napisał olbrzymi *journal intime*<sup>10</sup>. Witkacy – zaledwie kilka listów i załączek artykułu. Narracja Malinowskiego jest bujna, bogata, meandryczna. Witkacy w tych kilku krótkich tekstach powtarza się.

Inną kwestią pozostają oczekiwania epistemologiczne, z jakimi wyruszał (które później kształtowały jego ogłąd), i poprzedzająca je wiedza, a te trudno przecież jednoznacznie ocenić. W liście do Malinowskiego z przełomu marca i kwietnia 1914 r., a więc zapewne niedługo po propozycji wspólnego wyjazdu złożonej przez Malinowskiego, Stanisław Ignacy pisał: „Jedynie myśl o podróży z Tobą w jakiś kraj dziki coś przedstawia. Jakaś zmiana tak radykalna, żeby wszystko wywrócić do góry nogami” [LBM, s. 252].

---

<sup>7</sup> Zasadność analiz literatury polskiej z perspektywy postkolonialnej (i mówienia o kolonialnej przeszłości Polski) jest przedmiotem niekończących się metodologicznych sporów. Dyskusje wywołała praca prezentująca postkolonialne ujęcie literatury rosyjskiej, książka Ewy M. Thompson *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. A. Sierszulska, Kraków 2000. Zob. również C. Cavanagh, *Postkolonialna Polska. Biała plama na mapie współczesnej teorii*, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3; K. Kowalczyk-Twarowski, *Imperialne przestworza, spolegliwi tubylcy: Polska, Rosja, RPA*, „Er(r)go” 2004, nr 1.

<sup>8</sup> S.I. Witkiewicz, *Listy z podróży do tropików*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2000, nr 1/4, s. 303 [dalej: skrót LPT i nr strony].

<sup>9</sup> Poza kilkoma zapiskami prowadzonymi w okresie 13.06–10.08.1914 r. Zob. tegoż, *Listy do Bronisława Malinowskiego*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2000, nr 1/4, s. 257–271 [dalej: skrót LBM i nr strony].

<sup>10</sup> Pamiętajmy jednak, że w o wiele dłuższym czasie.

„Kraj dziki” to konwencjonalny epitet, który wskazuje nieokreślone kraje odległe od Europy, pozornie należący do rejestru neutralnego, mający tutaj raczej charakter opisowy niż aksjologiczny. To samo określenie znajdujemy w korespondencji Malinowskiego z okresu, gdy cel jego kolejnej wyprawy nie był jeszcze sprecyzowany, kiedy wahał się między miejscami odległymi geograficznie i kulturowo<sup>11</sup>. Dla tych zróżnicowanych obszarów znajdował badacz wspólne określenie – „dziki”. To świadectwo ubóstwa jego ówczesnej wiedzy, być może wyraz językowej ekonomii, choć podsytej myśleniem kolonialnego księgowego. W tym określeniu pozornie błahym, a jednak istotnym tutaj jako chronologicznie pierwszy element Witkacowskiej narracji o spotkaniu z Innym, zawierają się pewne nieuświadomione i niezwerifikowane przekonania. To pozornie neutralne określenie jest elementem niekoniecznie uświadomionego systemu. Jak, odwołując się do znanego passusu z *Porządku dyskursu*, pisał Said: „W pismach filozofów, historyków, encyklopedystów i eseistów odnajdziemy takie [uogólniające – dop. A.K.] użycie charakteru-jako-określenia, jako swego rodzaju psychologicznej i moralnej klasyfikacji: istnieją na przykład dzicy, Europejczycy, Azjaci i tak dalej”<sup>12</sup>.

W odniesieniu do przestrzeni „dziki” znaczy tyle, co pozbawiony wyznań europejskiej cywilizacji. Nazwanie człowieka „dzikim” równoznaczne jest z odebraniem mu atrybutów ludzkich, uzwierzczeniem, a tym samym przyznaniem sobie nad nim władzy.

W dyskursie autora *622 upadków Bunga* pojawia się jeszcze jedno określenie, również mające znaczenie uogólniające, odnoszące się do odwiedzanych terenów *en bloc*. Witkiewicz zatytułował swój pisany już na statku reportaż *Z podróży do tropików*. „Tropikalny” znaczy tyle, co leżący między zwrotnikami, upalny, gorący. To zatem nazwa z rejestru neutralnego, związana z warunkami weryfikowalnymi empirycznie – położeniem geograficznym i warunkami klimatycznymi; nie odnosi się do ludzi, stanowi więc tu przeciwwagę dla prześladowczego określenia „dziki”.

Przyjrzyjmy się kolejnym dwóm fragmentom. W liście do ojca z 24.06.1914 r. pisze Witkiewicz: „Ale nawet ta rozmaitość już się przykrzy. [...] Tak strasznie nudne jest życie na statku, że walka z chorobą morską jest już rozrywką” [LPT, s. 301]. We wspomnianym już reportażu czytamy zaś:

<sup>11</sup> Początkowo planował wyprawę do Sudanu. Por. *Antropologia społeczna Bronisława Malinowskiego*, red. M. Flis i A.K. Paluch, Warszawa 1985, s. 272.

<sup>12</sup> E. Said, *Orientalizm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005, s. 179.

Ani śladu tropikalnego uroku. Obcość przykra, a nie dziwaczna: jakby jakiś nudny, a złowrogi film [podkr. A.K.]. [...] Dalszy ciąg nieprzyjemnego snu przedłuża się. Więc to jest ów wymarzony tropik? Rozczarowanie to jest oczywiście nierozsądne, ale po oczekiwaniu jakichś niepojętych cudów pierwsze wrażenia stoją z wyobraźnią w rażącej sprzeczności<sup>13</sup>.

Można z cytowanych zdań wyczytać przekonanie, że podróż w tak odległe rejony musi być przygodą, dostarczać wciąż nowych wrażeń. Witkacy pisze o braku „tropikalnego uroku”, gdy wilgotny, gorący klimat staje się trudny do wytrzymania. Tym samym autor wyraża irracjonalny sąd, że mimo warunków atmosferycznych niesprzyjających Europejczykowi, negatywnie wpływających na jego procesy myślowe („przykrych”), musi on doświadczyć zachwytu nad tym, co odmienne („dziwaczne”). Jest to przekonanie, podkreślmy, charakterystyczne dla idiomu, jakim posługuje się orientalista.

Owe dwa przywołane, a pochodzące z różnych porządków, epitety: „dzikie kraje” i „tropikalne kraje”, a także myślowe klisze „egzotyczności jako przygody” i „egzotycznego uroku” są zatem punktami skrajnymi kreatywnej geografii<sup>14</sup> Witkacego, jego mentalnej mapy. W przedziałach między „tropikalnym”, czyli odległym i z racji tego odmiennym, a „dzikim” – prymitywnym i nieludzkim, który ogląda się jednak z bezpiecznej perspektywy, między „rozmaitością a dziwaczny urokiem” zawiera się całość uświadomionych i nieświadomych przesądów i pragnień, z jakimi późniejszy autor *Nienasycenia* podjął decyzję o podróży ku Innemu.

Spójrzmy jednak na ową, co istotne, werbalną mapę z innej perspektywy. Witkiewicz po niedługich przygotowaniach wyruszył w podróż. Jak powiedziała – szuka nowego języka, próbuje różnych wariantów nowej narracji. W perspektywie teorii Ervinga Goffmana<sup>15</sup> wygląda to inaczej: Witkacy przygotowuje się do roli i zaczyna się w nią wcielać, nieudolnie recytuje (wszak „tropikalny” i „dziki” nie tworzą tu spójnej narracji) pierwsze zdania kwestii.

Jaką zatem rolę odgrywa Witkiewicz? Zdaje się, że dotychczas wygłoszone przez niego kwestie nie tworzą spójnego dyskursu. Wchodzi na scenę niepewny siebie, gorzej: nieprzygotowany, a nawet niezdecydowany, jaką rolę miałby odgrywać.

<sup>13</sup> S.I. Witkiewicz, *Z podróży do tropików*, w: tegoż, *Bez kompromisu. Pisma krytyczne i publicystyczne*, zebrał i oprac. J. Degler, Warszawa 1976, s. 486–487 [dalej: skrót ZDT i nr strony].

<sup>14</sup> To termin, którym Said posługuje się za Bachelardem. Zob. E. Said, *Orientalizm*, s. 97.

<sup>15</sup> Zob. E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, oprac. i słowem wstępnym poprzedził J. Szacki, przeł. H. i P. Śpiewakowie, Warszawa 1981.

Decyzja o wyjeździe, podkreślmy ponownie, była spontaniczna, czasu starczyło zaledwie na pospieszne zakupy („Czy dużo kosztuje karabin taki, jak Ty bierzesz?”<sup>16</sup>) i gorączkowe gromadzenie funduszy, a zatem nie mogła zostać poprzedzona szczegółowymi studiami. Gdyby to Said szukał źródeł wiedzy (czy też wyobrażeń) Witkacego o miejscach, które autor *Szewców* zamierzał odwiedzić, wskazałby zapewne na znaczną część korpusu literatury zaliczanej do polskiej i światowej klasyki, która była wszak nieodłącznym elementem standardowego wykształcenia i, jak twierdzi autor *Orientalizmu*, kształtowała stereotypowy obraz Wschodu. Anna Micińska wskazuje owe źródła wiedzy precyzyjnie: „[kawałek świata znany] mu dotąd jedynie z lektury Conrada i z płócien Gauguina”<sup>17</sup>. Twórczością francuskiego malarza zafascynował się Witkacy już kilka lat wcześniej, w 1907 r. w Wiedniu oglądał jego pośmiertną wystawę<sup>18</sup>. Jednak konstatacja wpływu Gauguinowskiej kolorystyki na malarstwo młodego Witkiewicza wydaje się tu niewystarczająca. Idąc tropem teoretyków postkolonializmu, należy stwierdzić, że już samo spojrzenie – zamykające Innych w ramach obowiązującej struktury – jest oczywistym wyrazem władzy. Pamiętając również o etycznych wątpliwościach, jakie budzić mogą niektóre fakty z biografii malarza, trudno odczytywać obrazy przedstawiające nagie, ciemnoskóre kobiety jako niewinny wyraz fascynacji. Od Gauguina może zatem uczyć się Witkacy patrzeć na ciemnoskórych Innych jako na estetyczne i erotyczne obiekty. Conradowskiego *Lorda Jima* czytał Witkacy już w trakcie podróży, zafascynowany polecał tę lekturę ojcu.

Już owi autorzy, korpusy ich tekstów, wyznaczają moralny wektor, etyczną mapę, potencjalnie kształtują oczekiwania Witkacego<sup>19</sup>. Należy jednak pamiętać o jeszcze jednym, ważkim epizodzie w biografii późniejszego autora *Nienasyconia*: fascynacji dandyzmem. Nie można zapominać, że źródła bogactwa angielskich pięknoduchów były właśnie w zamorskich koloniach. To jednak dandyzm podszyty biedą, mrzonka „wychowywanego na dziko”<sup>20</sup> – jak o sobie mówił – artysty, realizująca się w żółtych, z owczej wełny zrobionych, pończochach.

<sup>16</sup> B. Malinowski, *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*, s. 297.

<sup>17</sup> A. Micińska, *U źródeł „Czystej Formy”*. Na marginesie tropikalnych zapisków Stanisława Ignacego Witkiewicza, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, 2000, nr 1/4, 204–213.

<sup>18</sup> A. Żakiewicz, *Witkacy 1885–1939*, Warszawa 2006, s. 15.

<sup>19</sup> Nie wspomina natomiast o lekturze ani Kiplinga, ani Maya. Malinowski pisze o czytaniu tych autorów już po rozstaniu z Witkiewiczem.

<sup>20</sup> M. Łozińska-Hempel, *Z łańcucha wspomnień*, Kraków 1986, s. 106.

## Twarze i stroje cudowne

Przystanek pierwszy w egipskim Port Saidzie. To niezwykle krótkie, bo trwające zaledwie trzy godziny, jeszcze niebezpośrednie, spotkanie Witkacego z Innością: człowiekiem innego koloru skóry, innego wyznania, kultury. Ironicznym komentarzem do tego pobytu staje się literacka koincydencja: w tym samym mieście rozpoczyna się akcja *W pustyni i w puszczy*, powieści infantyilizującej kolonialne realia autorstwa pisarza, którego Witkiewicz chętnie przedrzeźniał. Prawdopodobnie opowieść o przygodach Stasia (*nomen omen*) i Nel poznał Witkacy dopiero wiele lat później. Jednak obraz Afryki, czy szerzej – Innego, jaki wyłania się z Sienkiewiczowskiej powieści możemy odczytać jako typowy, paradygmataczny sposób mówienia o Afryce/Oriencie/Wschodzie w pierwszej połowie XX w. z perspektywy środkowoeuropejskiej<sup>21</sup>.

Sienkiewiczowski narrator, jak pisze Anna Cichoń, jest wszechwiedzący, patrzy z dystansu, nie uczestniczy, kreuje się na moralny autorytet. Jego opowieść tworzy panoramiczny, zracjonalizowany obraz. Przeciwnie w przypadku Witkacego: pisze z podróży kilka listów (do rodziców, do państwa Janczewskich, wreszcie do psychoanalityka doktora de Beaurain), sporządza notatki o charakterze dziennika intymnego (w tym testament). Listy i dziennik determinują przyjęcie perspektywy osobistej, co więcej – pisane systematycznie dotyczyły krótkich odcinków czasu. Dla takich tekstów – osobistych, nieuniwersalizujących przedstawiane doświadczenia – nie ma miejsca na półkach Saidowskiej „biblioteki orientalizmu” (co nie znaczy, że nie ma w nich elementów orientalistycznego dyskursu). Regule tej nie podlega jeden tekst, pisany z myślą o publikacji w prasie reportaży.

Tym, co wręcz narzuca się przy lekturze tekstów Witkiewicza z początku wyprawy, jest próba oddania własnego stanu psychicznego i pokazania Nieznanego przez pryzmat własnego szaleństwa i doznawanej rozpacz. Jest to sprzeczne, rzecz jasna, z charakterystyczną dla idiomu kolonialnego zasadą zracjonalizowanego obrazowania:

Wieczór w Port Said dał mi poznać, czym może być wszystko, co przyjdzie: coraz okropniejszą męczarnią. Wszystko, co widzę pięknego czy dziwnego i niezwyklego, zamienia się w straszną mękę [LBM, s. 259].

Z czasem jednak odwróci tę relację – szaleństwo, bałagan przypisze światu Innych:

---

<sup>21</sup> Pisząc o powieści *W pustyni i w puszczy*, odwołuję się do rozpoznania Anny Cichoń z przywoływanego już artykułu (por. przyp. 3). Badaczka mówi wprost o idiomie kolonialnym, analizuje schematy konwencji jako nośniki ideologii kolonialnej tekstu.

Ten nadmiar życia, rozwydrzenie form i kolorów działa przygnębiająco. Jest w tym jakiś dziki bezsens, zbytek i rozrzutność, niepokojąca siła i namiętność granicząca z szałem [ZPT, s. 488].

A nawet podlegającym już regułom tegoż świata Europejczykom:

Za miastem zarośla nad bagnami otaczającymi teren golfowy, na którym grają ogłupiali Anglicy [LPT, s. 301].

W narracji tej można dostrzec jeszcze jeden element, który wskazuje na przyjęcie innej perspektywy niż ta „kartezyjańskiego oka”. W nieludzkich (tzn. ludzkich, ale nieeuropejskich) warunkach na statku, gdy tych „prawdziwych” Innych nie ma jeszcze na horyzoncie, do głosu dochodzi ciało. Własne ciało, które w odmiennych warunkach staje się Innym – nierozpoznanym, nieprzewidywalnym. Narracji tej daleko do liryczności, do głosu dochodzą bowiem (z impetem) głównie trzewia:

Bronio zupełnie zdechły. [...] Ja przyzwyczałem się i te dni czułem się fizycznie zupełnie dobrze. [...] Kobiety zaczęły przełazić, więc poszedłem do kąpieli, zaledwie jednak popróbowaliśmy się ubierać, rzygnąłem straszliwie. Potworne zapadanie się podłogi lub wypychanie do góry gwałtem. Ponieważ nic nie jadłem, więc rzygałem żółcią. Bronio, jak się okazało później, robił to samo na pokładzie. Potem zasnąłem do 10. Obudził mnie oficer marynarki wojennej p. Pitcher przysłany na ratunek przez Bronia. Pomógł mi się ubrać (przy czym znowu rzygnąłem żółcią) i wywiódł na pokład. Od razu wszystko przeszło i cały dzień przezeleliśmy obok siebie w półrzyglykowym usposobieniu [LPT, s. 297].

Pot leje się z twarzy ciurkiem. [...] Papier mokry od potu, który leje się z rąk. [...] Gorąco odbiera możliwość pisania. [...] Zupełnie dobrze znoszę gorąco, tylko pocę się, jak zresztą wszyscy w sposób straszliwy [LPT, s. 297].

Kiedy do głosu dochodzi ciało, tracimy nad nim panowanie. To ono narzuca nam swoją narrację, a my tracimy moc sprawczą. Statek to tylko fasada, dekoracja, metafora – powiedziałby Goffman. Tak, ale reakcja ciała nie została odegrana. Jest autentyczna, bolesna i rozbija kolonialny (i każdy inny) dyskurs. To oznacza porażkę aktora: to Orient, a nie archetypowo męski orientalista, ma ulegać słabości, być degeneratem lub kobietą<sup>22</sup>.

W analizowanej przez badaczkę powieści (jak i w literaturze kolonialnej *en bloc*) istotną rolę odgrywa jeszcze jeden element, któremu warto się przyrzec w kontekście biografii Witkacego: to ryt inicjacji, którego tłem jest egzotyka. „Ma [on – bohater literatury kolonialnej – dop. A.K.] szansę sprawdzić

<sup>22</sup> Por. E. Said, *Orientalizm*, s. 293, 308, 325.



się w ekstremalnych warunkach niemających ekwiwalentu w świecie znanym”<sup>23</sup>, pisze Cichoń. O ile formułę tę realizuje z pewnością Malinowski – od tej podróży ma rozpocząć się jego kariera antropologa, o tyle w przypadku Witkacego to raczej inicjacja *po inicjacji*, powtórna [sic!] szansa po przegranej próbie wejścia w dorosłość. Taka porażka w kulturach pierwotnych równoznaczna jest ze śmiercią. To zatem pośmiertna podróż po moralnej porażce, czyściec.

W Port Saidzie po raz pierwszy przygląda się Witkacy Innym. Czytamy w jego listach do rodziców (odpowiednio z 21 i 24.06.1914 r.):

Byliśmy z Broniem na spacerze w dzielnicy egipskiej. Twarze i stroje cudowne. Niebieskie, długie szaty przeważają. Twarze o wyrazach dzikich albo mdlejących z rozkoszy. Tylko mężczyźni oczywiście. [...] Kawiarnie, w których siedzą panowie nie z tego świata, ale jednak bardziej wzbudzający zaufanie niż Włosi w Neapolu. Nawet u najgorszych wywłok nie czuje się kanaliowości, tylko jakąś powagę i dostojność [LPT, s. 295].

Ludzie piekielni, o twarzach dzikich albo omdlałych z rozkoszy. Tylko mężczyzn widzi się na ulicach. Trafiliśmy na pochód weselny (tylko mężczyźni), w powozach. Furmani trzymają rury, z których buchają płomienie acetylenu, i piekielna, ponura, monotonna muzyka (piszczalki i bębny) za nimi. [...] Najgorsza hołota w Egipcie ma powagę i dostojność wschodnią i ostatni baciarz wzbudza zaufanie [LPT, s. 297].

Po zejściu na ląd, gdy krajobraz portowego miasta zastępuje morską monotonię, Witkacy-malarz zaczyna dostrzegać twarze i kolory. Jednak stwierdzenie, że to percepcja wzrokowa (charakterystyczny element literatury powielającej schematy kolonialne, jak dowodzi Cichoń<sup>24</sup>) jest tu dominującym zmysłem, byłoby nadużyciem. To nie realistyczny opis, a świadectwo cieleśnego (zmysłami wzroku, słuchu, zapachu) doznawania inności jest dominantą Witkacowskich opisów.

To jednak nie wszystko: głosowi estety towarzyszy wyznanie aksjologa. Próbuje Nieznane opisać w kategoriach znanego – stąd „Włosi z Neapolu”, w innych zaś fragmentach (dotyczących Cejlonu) – pojawiają się „żydowskie miasteczka” i „dziewczęta z Podola” (a także kategoria cudowności). Tym samym pozornie powiela gest kolonialisty – odwołuje się do metropolii-Europie. Pozornie, gdyż jednocześnie odwraca stereotypowe gradacje: wyżej ocenia tych nieznanymi, niezrozumiałymi „panów nie z tego świata” i „hołotę” z peryferiów Zachodniego świata niż Europejczyków.

<sup>23</sup> A. Cichoń, *W kręgu zagadnień literatury kolonialnej*, s. 93.

<sup>24</sup> Tamże, s. 96.

Burzy zatem Witkacy oświeceniową taksonomię, która, jak twierdzi Ewa Thompson, „nadawała narodom podległym piętno niedostateczności”<sup>25</sup>. Nie powieliła kolonialnych schematów w wydaniu sienkiewiczowsko-kiplingowsko-mayowskim, ale popada w inne, zdiagnozowane przez Levi-Straussa w kilkadziesiąt lat później:

Etnograf, chętnie wywrotowy wśród swoich i buntowniczy wobec tradycyjnych zwyczajów, okazuje szacunek sięgający konserwatyizmu z chwilą, gdy chodzi o społeczeństwo bardzo odmienne od jego własnego<sup>26</sup>.

Postawa taka, dowodzi autor *Smutku tropików*, jest „funkcją pogardy, a czasem wrogości, jakie wzbudzają w nim [etnografie – dop. A.K.] obyczaje panujące w jego własnym środowisku”<sup>27</sup>. Zatem to nie empatia, a resentyment, poczucie krzywdy, żal za odrzucenie (wygnanie?) każą Witkacemu stawiać „egipską hołotę” na piedestale.

„Twarze i stroje cudowne” – pisze autor *Nienasycenia* już w drugim zdaniu przywołanego listu, jednak w posługiwaniu się kategorią cudowności nie jest konsekwentny. Te same twarze określi jako „dzikie”, „mdlejące z rozkoszy”, wreszcie – „piekielne”. Epitety te, określające ten sam obiekt w obrębie jednego krótkiego tekstu, nie dają się uzgodnić, nie można znaleźć wspólnej dla nich skali. Nie łączy tych określeń nic poza zaskakującą abstrakcyjnością oraz to, że nie są neutralnymi elementami opisu, lecz zawierają niespodziewanie silny, jak na ogląd z daleka, ładunek moralnej oceny. To jednak nie tyle językowa niefrasobliwość, ile raczej konstatacja niemożności dokonania spójnego opisu egzotyki, nieudana próba zamknięcia Innego w europejskich kategoriach, a więc zawładnięcia nim.

Formułę tę można jednak odwrócić, dostrzec drugie dno: niespójność (a więc cecha negatywna) uznana tu zostaje za klucz do ukazania Inności. Witkacy opisuje bałaganiarsko, gdyż – jak sądzi – w ten sposób najdobitniej można oddać egzotyczne kontrasty (a więc wzniosłość i niezwykłość). Autor, powielając kolonialne klisze, widzi bałagan na Wschodzie czy raczej w mentalności ludzi Wschodu. Zatem „powierzchniowe kontrasty i pozorna malowniczość”, dodajmy jeszcze: fascynacja, której nie dowierzał Levi-Strauss, i tu okazały się zwodnicze: kryły jedynie poczucie wyższości lub raczej – próbę zbudowania tego poczucia, co mogłoby stać się remedium dla skrzywdzonego *ego*.

<sup>25</sup> E. Thompson, *Trubadurzy imperium*, s. 19.

<sup>26</sup> C. Levi-Strauss, *Smutek tropików*, s. 381.

<sup>27</sup> Tamże.

\*  
\* \*

Port Said, który odwiedza Witkacy, to świat homogeniczny – miasto mężczyzn. Artysta determinowany religią brak kobiet dostrzega, lecz właściwie nie werbalizuje, nie szuka jego przyczyn, nie wyraża nawet zdziwienia czy rozczarowania. A przecież, jak twierdzi Edward Said, od czasów Flauberta europejska wyobraźnia stale kojarzyła Orient z seksualnością, która była nieodłącznym tłem męskiej, orientalistycznej przygody<sup>28</sup>. Podkreśla za to Witkiewicz nadzwyczajną (nad)obecność mężczyzn. Nadzwyczajną, bo podczas uroczystości ślubnych:

Tylko mężczyzn widzi się na ulicach. Trafiliśmy na pochód weselny (tylko mężczyźni), w powozach panowie w fezach [LPT, s. 297].

Na ową rozgrywającą się na jego oczach scenę, będącą dowodem społecznej nierówności, patrzy jak na niezwykle spektakl, pisze dalej:

Furmani trzymają rury, z których buchają płomienie acetylenu, i piekielna, ponura, monotonna muzyka (piszczałki i bębny) za nimi. Ubrani w długie szaty, przeważnie niebieskie [LPT, s. 297].

Interesuje go nie wymiar społeczny, historyczny tego, co widzi, lecz estetyczny i wieczny<sup>29</sup>. Nie etyka, wszak nieobecność kobiet to efekt dyskryminacyjnych przepisów ufundowanych na bazie religii, lecz naiwna metafizyka. Nieintencjonalnie zatem Witkacy ów porządek władzy milcząco potwierdza; ale czyż można wymagać innego, głębszego spojrzenia podczas pierwszego, krótkiego, nieplanowanego pobytu?

Owo zastanawiające przemilczenie może mieć jednak inne źródło. Musimy pamiętać, że czytamy listy do rodziców, a więc z pewnością podlegające autorskiej kontroli. Być może ta autocenzura miała służyć ukryciu pożądania, które Said definiuje jako stałą składową ukrytego orientalizmu.

W Port Saidzie Witkacy patrzy na Innych z daleka i zaledwie przez chwilę – jeszcze nie wchodzi z nimi w interakcję, ogląda niczym niezmiennie, wieczne w swej statyczności *tableau vivant*. Tym samym pozostaje na bezpiecznej pozycji obserwatora, którego pozornie niewinny opis – wyraz fascynacji, staje się wyrazem „odnowienia i potwierdzenia moralnych wartości

---

<sup>28</sup> Potwierdza to nawet *casus W pustyni i w puszczy*. Zob. A. Cichoń, *W kręgu zagadnień literatury kolonialnej*, s. 94–96.

<sup>29</sup> Kategorie zaczerpnięte z opisu Brazylii C. Levi-Straussa. Por. C. Levi-Strauss, *Smutek tropików*, s. 66.

wspólnoty”<sup>30</sup>. Orient jest dla niego jeszcze toposem, a więc amalgamatem nawiązanych wyobrażeń, a nie miejscem z jego społeczno-politycznymi realiami<sup>31</sup>. Przestrzenią tajemniczą i obcą, w której nie dostrzega śladów kolonialnej obecności świata Zachodu<sup>32</sup>.

## Mięso i czekolada

29 czerwca 1914 r., po kilkudniowej podróży przez Kanał Sueski, Morze Czerwone i Ocean Indyjski, Witkacy jest już na Cejlonie. To tylko przystanek w drodze do Australii, lecz spędzi tu dwa, bogate w doznania i spotkania, tygodnie. Jeszcze na statku, tuż przed zrzuceniem kotwicy, obserwuje osobliwą przemianę:

Na pokładzie roi się od ludzi. Wśród europejskich białych lub koloru „khaki” strojów widać już tropikalne hełmy, chroniące od słonecznego udaru. Widok ten zdaje się powiększać jeszcze potworne gorąco [ZPT, s. 487].

Europejskie ciała ulegają przemianie, ale – inaczej niż przed wpływaniem do Port Saidu – w pełni kontrolowanej. Przemiana ta – polegająca na zastąpieniu zwyczajnych, europejskich ubrań specjalnymi, dostosowanymi do warunków klimatycznych – jest konieczna nie tylko ze względów zdrowotnych: pozwala tu zbudować fasadę, zdecydowanym gestem odróżnić się od krajowców, symbolicznie zająć pozycję Europejczyka-w-Oriencie, by móc skutecznie odgrywać kolonialny rytuał. Tropikalny kostium służy manifestacji społecznej wyższości, lecz jego pragmatyczna funkcja bezwzględnie obnaża słabość europejskich ciał:

Większa część mężczyzn [Syngalezów – A.K.] ma głowy gołe i podziwiać trzeba tych, co ogoleni chodzą bez nakrycia w upale, który w parę minut zabija Europejczyka mającego odwagę zdjąć korkowy hełm z głowy [ZPT, s. 490].

Dalej Witkacy pisze o krajowcach:

Syngalezi, przeważnie hotelowi portierzy i tragarze. [...] Błyszczą w słońcu nagie ciała wszystkich kolorów, od czarnego brązu do czerwonej czekolady. Ten ostatni kolor robi przykre wrażenie: zdaje się, że ciało to cierpi w nieludzki sposób, a przy dotknięciu palić musi jakimś obrzydliwym żarem [ZPT, s. 487].

<sup>30</sup> E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, s. 75.

<sup>31</sup> Por. E. Said, *Orientalizm*, s. 255.

<sup>32</sup> Tamże, s. 297.

W jednym akapicie zestawia Witkiewicz zakładających specjalne stroje Europejczyków i nagich, o niskiej pozycji społecznej Syngalezów. To nie bez znaczenia z punktu widzenia retoryki, przywołane fragmenty pochodzą wszak z pisanego w podróży reportażu.

Co istotne, w liście do ojca opis tego samego epizodu ulegnie modyfikacji: „Od koloru czerwonej czekolady do czarnego brązu. [...] Cudowne stroje. Kawąły mięsa czekoladowego i czarnego wśród purpury, fioletów” [LPT, s. 301; podkr. A.K.]. Porównując ciało do czekolady, nie tylko określa barwę, ale i odwołuje się do zmysłu smaku – wzbudza apetyt, urzeczawiając, wywołuje pozytywne odczucia, buduje więc obraz Innego jako atrakcyjnego (smakowitego) okazji. Natomiast mówiąc o ciele jako mięsie (zwłaszcza zepsutym), wyraża wstręt. W oficjalnym dyskursie, ograniczanym regułą dziś określaną jako polityczna poprawność, takie zestawienie z pewnością nawet wówczas, w 1914 r., było niedopuszczalne. Mógł sobie na nie Witkacy pozwolić jedynie w prywatnej korespondencji. To istotne pęknięcie – pokazujące tym wyraźniej, bo siłą kontrastu – sposób, w jaki odgrywana rola intelektualisty hołdującego zasadom humanizmu determinuje autocenzurę. O ile, jak wspomniałam, owo ograniczenie wpływało również na kształt listów do rodziców, jednak tam dotyczyło jedynie sfery płci, nie zaś rasowych uprzedzeń.

W Kandy dochodzi do bezpośredniego kontaktu z Innym: „Tam rozmawiałem na ławce z Syngalezem po raz pierwszy w życiu” [LPT, s. 301], donosi Witkiewicz ojcu, zaś w *Z podróży do tropików* z dystansu narratora auktorialnego dodaje: „W cieniu małej budki siedzi potworna postać o łagodnych oczach i twarzy pokrytej wysypką: Syngalez studiujący swoją własną religię w angielskim przekładzie” [ZPT, s. 487]. Pomimo tego, że w reportażu fakt rozmowy został przemilczany, a rozmówcy nie oddaje się głosu, mamy do czynienia z kontaktem bezpośrednim, lecz tylko w sensie fizycznej bliskości. W ujęciu kulturowym musimy dostrzec tu pośrednika – brytyjskiego kolonizatora. Choć odpowiedniejsze wydają się określenia z dziedziny patologii: obce ciało lub proteza<sup>33</sup>. Witkacego nie dziwi to, że z Syngalezem rozmawia w języku obcym dla nich obu (a wrogim tylko dla jednego z nich), po angielsku. Zdumienie budzi (lecz nie wywołuje krytyki) dopiero fakt zapośredniczenia procesu poznawania własnej religii w języku kolonizatora. To nic innego niż doprowadzona do absurdu

---

<sup>33</sup> Obecność Zachodu na terenie kolonii jako protezę określili Graham Huggan. Por. D. Kołodziejczyk, *Trawersem przez glob: studia postkolonialne i teoria globalizacji*, „Er(r)go” 2004, nr 1, s. 26.

mimikra<sup>34</sup>, zaś ów Syngalez jest nie „dzikim” w stanie naturalnym, lecz hybrydą.

Pobyty na Cejlonie przyniósł również i doświadczenia poddające humanizm Europejczyka swoistej próbie. Jak pisał autor *Nienasyceńia* w reportażu: „Bierzemy «rikszów» w celu zwiedzenia odległego parku Victoria. Z początku używanie człowieka jako zwierzęcia pociągowego sprawia pewną przykrość” [ZPT, s. 488]. To moment, gdy obowiązująca w kolonii hierarchia społeczna objawia się z całą mocą i zmusza przybysza do zajęcia przypisanej mu pozycji. Witkacy obserwuje, jak łatwo sam się dostosowuje, jak łatwo wchodzi w rolę „białego pana”. Aby to się jednak powiodło, musi w ciągnących jego pojazd mężczyznach dostrzec bawiące się zwierzęta. Co zastanawiające, strategię tę inaczej realizuje w każdym z przywoływanych tekstów. Z *podróży do tropików* zwierzęcą analogię jedynie sugeruje:

Ale „rikszowie” z taką lekkością wymachują cienkimi, brązowymi łydkami i z taką nonszalancją ciągną swoje bidki, wyrzucając przy tym ramiona w górę, że po chwili uważa się to za rzecz całkiem naturalną [ZPT, s. 488].

Zaś w liście do ojca stwierdza już bez ogródek:

Myślałem, że jazda rikszasem będzie czymś przykrym ze względu na wyrzuty sumienia. Tymczasem nic. Robią wrażenie zwierząt [LPT, s. 301].

Oficjalny dyskurs nie pozwalał na nazwanie wprost człowieka zwierzęciem (czy jak wcześniej – mięsem), jednak w jego ramach dopuszczalny był inny orientalistyczny zabieg, tekstualna kastracja:

Mężczyźni mają ruchy tak miękkie i kobiece, że wskutek braku wielkich różnic w uczesaniu trudno ich czasem od kobiet odróżnić [ZPT, s. 490].

Pozorna (i raczej nienarzucająca się) empatia pierwszej frazy tekstu oficjalnego („z początku używanie...”) zostaje jednak skutecznie „zrównoważona” dobitną (i dobijającą empatię) analogią, która wskazuje również na hierarchiczność (a nie tylko, jak sugeruje Witkacy, zróżnicowanie pod względem zamożności) cejlońskiego społeczeństwa:

<sup>34</sup> Termin Homiego Bhabhy. Zob. tegoż, *Mimikra i ludzie. O dwuznaczności dyskursu kolonialnego*, przeł. T. Dobrogoszcz, „Literatura na Świecie” 2008, nr 1/2, s. 184–195. Gayatri Spivak zaś proces ten określa jako *worlding*. Por. przyp. 3. Zjawisko takie E. Kuźma zauważa u M. Gandhiego: „Podobnie [jak Tagorego w środowisku Skamandrytów] oceniano też Gandhiego: i on oderwał się od swego podłoża, *Bhagavadgitę* poznawał już dzięki pośrednictwu Zachodu, dzięki tłumaczeniu angielskiemu”. E. Kuźma, *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX w.*, Szczecin 1980, s. 258.

Uboższa ludność jeździ [zamiast rikszami – dop. A.K.] małymi, dwukolnymi bryczkami, zaprzęgniętymi w garbate, małe woły, które robią wrażenie przedwcześnie dojrzałych, zdegenerowanych cieląt [ZPD, s. 487].

Zatem tekstualne „uzwierzenie” Syngalezów, jakiego Witkacy dokonuje, w pierwszej kolejności służy nie tyle demonstracji władzy, lecz jest działaniem obronnym w sytuacji, gdy społeczny (kolonialny) kontekst zmusza do zrobienia czegoś, na co nie pozwala europejska (chrześcijańska) wrażliwość – można dosiąść zwierzę, lecz przecież nie człowieka. Wówczas jazda „rikszasek” może stać się nawet doświadczeniem przyjemnym, choć w przestrzeni publicznej należy o tym milczeć i odgrywać płytki humanizm. Wystarczy podporządkować postrzeganiu owemu „uzwierzającemu dyskursowi”, a więc w odmienności ciała Innego dostrzec zwinność, urodę, może nawet – wznosząc się na wyżyny empatii – grację, lub w języku prywatnym – po prostu zwierzę.

W Syngalezach zobaczył Witkiewicz samego siebie – udręczone nakazami ciało. Tu również, na Cejlonie, z całą mocą objawiła mu się dwuznaczność roli kolonizatora: konieczny związek racjonalizmu, zachodniej cywilizacji i przemocy. Balansowanie na granicy dwóch światów – panów i poddanych czy też katów i ofiar – pozwalało gubić wyrzuty sumienia, zarówno wobec Syngalezów, jak i te, z którymi przyjechał.

## Kara w tropikach

Najdalsza z podróży Witkacego nie trwała długo, lecz planowana była przecież na wiele miesięcy. Na Antypodach Malinowski spędził ponad dwa lata, a taki czas (zakładając, że Witkiewicz zamierzał towarzyszyć przyjacielowi do końca badań) w wyobraźni człowieka na skraju rozpaczy mógł rozciągać się *ad infinitum*.

Może właśnie dlatego woli autor *Bunga* patrzeć z perspektywy (pseudo)-metafizycznej i wiecznej właśnie, mimo iż Cejlon objawia mu się w całym bogactwie społeczno-historycznych niuansów. W takim kontekście odgrywana przez niego rola, wygłaszane monologi nie mają większego znaczenia, więc do żadnej z przymierzanych masek, do żadnej z dostępnych dlań ról – raz to nowoczesnego antropologa, to kolonialisty powtarzającego orientalistyczne slogany, wreszcie wrażliwego na krzywdę Innych humanisty – nie przywiązuje się na dłużej.

Dlatego też Witkacy koncentruje swą narrację wokół jednej, powtarzanej niczym mantra frazy: „jestem w piekle”. Wyjeżdżając, trafił bowiem nie

na kozetkę w barwnym i nieco tylko dusznym gabinecie, z którego podglądać można niebiańskie pochody „panów nie z tego świata”, lecz wprost do *infernum*, nad którym nie daje się zapanować nawet za pomocą języka. Piekielne są widoki, duchota, ciała – cóż za trywialność! A jednak dostrzega Witkiewicz li tylko własne, prywatne piekiełko (z którego i tak ucieknie), pozostając ślepy na kolonialne piekło Innych<sup>35</sup>. Podobieństwo biografii nie sprawi, że w kolonialny świat uwikła się boleśnie jak Conrad: nie zejdzie do *jądra ciemności*, pozostanie na bezpiecznej (mimo wszystko) powierzchni. Ale owo „tropikalne piekło” może mieć i inną wykładnię: artysta odcierpi tu swoją karę, odbędzie pokutę za grzech nowoczesnej (czytaj: nieskrępowanej mieszczańskiej moralnością) seksualności.

Z tegoż piekiełka Nieznanego ucieka, skracając sobie wyrok pokuty, gdy tylko objawi mu się ono w innej, już oswojonej (lecz chyba równie strywalizowanej) postaci: walki za Ojczyznę.

Relacje Witkacego z tropików niewiele mają wspólnego z cieszącymi się w międzywojniu zainteresowaniem czytelników podróżniczymi powieściami, np. autorstwa Ferdynanda Ossendowskiego czy Ferdynanda Goetla. Zdecydowanie bliżej im do utworu wcześniejszego, napisanej w 1914 r. (wyd. 1919 r.) *Kolonii karnej* Franza Kafki. Doskonała machina władzy, jak pokazuje autor *Zamku*, niezmiennie zostawia (śmiertelne) ślady na ciele; jednak konfiguracje pana i poddanego, sędziego i skazanego, podlegają nieprzewidywalnym prawom zmiany.

## Ostatnie zdjęcie kolonialisty

Ostatnim, w porządku chronologicznym (a zarazem świetnie podsumowującym), dokumentem z Witkacowskiej podróży jest fotografia<sup>36</sup> wykonana w Egipcie, gdzie dotarł już po wybuchu wojny, w drodze powrotnej z Australii. Zdjęcie przedstawia grupę mężczyzn (Europejczyków i Egipcjan) koło piramidy Cheopsa. Witkacy ubrany w biały strój, z nieodłącznym tropikalnym hełmem, siedzi na wielbłądzie. Próba przyjęcia i utrwalenia na fotograficznej kliszy pozy „białego pana”, dżentelmena, który nawet w buszu czy na pustyni dba o formy, boleśnie obnaża fasadowość, sztuczność sytuacji. Witkiewicz nie jest kolonialistą, co najwyżej odbija władzę innych, ale

<sup>35</sup> Cóż to za piekło, które w istocie uwalnia od narzuconego przez ojca małżeństwa?

<sup>36</sup> „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, s. 273. Zob. również portret Witkacego w tropikalnym hełmie pędzla Rafała Malczewskiego: *Portret Stanisława Ignacego Witkiewicza z gronostajem, ok. 1923–1924*, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.



być może to właśnie w tropikach po raz pierwszy może poczuć się panem, mimo kiczowatej scenerii. Dostrzega w oglądanym z daleka ciemnoskórym Innym cierpiącą istotę, choć częściej mówi o własnym bólu. Powiela kolonialne gesty, by ów ból zagłuszyć. Poszukiwacz Dziwności Istnienia, zamierzający walczyć o niepodległość kraju, w pozie godnej współczesnego turysty korzysta z marginalnych usług kolonialnego świata<sup>37</sup>.

\*  
\* \* \*

Witkacy z tropików ucieka, lecz po kilku latach wraca<sup>38</sup>. Już na własnych warunkach, z zachowaniem bezpiecznego dystansu i... wielokrotnie, do znużenia. W 1919 r., zaraz po powrocie z Rosji, kończy rozpoczęty w podróży reportaż, niedługo po tym, w ciągu zaledwie dwóch lat (1920–1921), napisze pięć „tropikalno-australijskich” dramatów<sup>39</sup>. W 1926 r., ubezpieczając się już nie Czystą Formą, a na wiele więcej pozwalającą autorską teorią powieści i deklaracjami chęci zaspokojenia popularnych gustów, odprawi Witkacy swą podróż po raz kolejny – tym razem jako Atanazy. Artysta po wielokroć podważał będzie uzurpacje orientalistycznego dyskursu, choć nieraz – przykładem portret Jadwigi z 1925 r. na egzotycznym tle – powtarzał będzie kolonialne gesty. Tym chętniej, że nie będą miały już żadnych konsekwencji.

## “Not a Trace of Tropical Charm”. Witkacy’s Ethical Views in the Texts from his Journey in 1914

### Summary

The article aims to analyse assorted texts by Stanisław Ignacy Witkiewicz in the context of postcolonial theory. The author analyses the language used by Witkacy to talk about Oriental Others in the letters written during his trip and immediately following its conclusion and in reportage. It also shows how the author, on the one hand, challenges the usurpations of Orientalistic discourse and, on the other, willingly repeats colonial gestures, yet engages in the latter only when these gestures have no real consequences.

---

<sup>37</sup> Por. W. Nowicki, *Sahib*, w: tegoż, *Dno oka. Eseje o fotografii*, Wołowiec 2010.

<sup>38</sup> Por. J. Degler, *Czy Witkacy zamierzał powrócić w Tropiki?* <http://witkacologia.eu/publikacje/Cenne%20znalezisko.pdf> [dostęp: 20.12.2012 r.].

<sup>39</sup> Por. M. Skwara, *Dzicy i dziczki*, w: tejże, *Wśród Witkacoidów. W świecie tekstów, w świecie mitów*, Wrocław 2012.

